Nr. 190 | Kraków, niedziela 21 sierpnia 1910. | Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy:
Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

„Partya pracy“.

Rozbiwszy narodową demokracyę, przystąpił namiestnik dr Bobrzyński do utworzenia nowego stronnictwa w Kole polskiem, któreby w miejsce wszechpolaków objęło ster rządów Koła. Nowe stronnictwo składać się ma z tych posłów, którzy ze stronnictwa narodowo-demokratycznego wystąpili, z „demokratów krakowskich i różnych innych, nieokreślonych demokratów kołowych. Ma to być rządowe stronnictwo demokratyczne, które razem z konserwatystami i ludowcami ma stanowić większość Koła polskiego, a przy najbliższych wyborach przy pomocy rządu zetrzeć zupełnie narodową demokracyę.

Dr Bobrzyński naśladuje w ten sposób manewr polityczny, jaki w tym roku wykonał na Węgrzech prezydent ministrów Khuen-Hedervary. Podobnie jak na Węgrzech miano „nowej formacyi politycznej“ nadać nazwę „partyi pracy“. Uznano jednak, że dla wygodniejszej konkurencyi z narodową demokracyą lepiej mieć w firmie też coś demokratycznego. I dlatego „partya pracy“ otrzymała na chrzcie firmę: „Związek demokratyczny“.

Jest zatem nazwa, są członkowie (z pp. Germanem, Battaglią i Loewensteinem na czele), są organy stronnictwa („Dziennik polski“, „Nowa Reforma“, „Neue freie Presse“) — jest także i program.

Program ten został opublikowany w „Dzienniku polskim“ w seryi artykułów p. t. „Zapowiedź przełomu“.

Nikt nas chyba nie posądzi o sympatye dla narodowej demokracyi — ale czytając ów program „partyi pracy“, musimy sobie powiedzieć: wart Pac pałaca...

Partya „pracy“ — ale jakiej pracy? pracy dla kogo? Ostatecznie wszystko można nazwać pracą, a odpowiedź, jaką na te pytania daje „program“, jest niezwykle mizerna. Jest to „program“ typowo galicyjski: dużo gadaniny — mało myśli, jeden krok naprzód — jeden krok wstecz.

Jak to zwykle bywa, „nowa formacya“ bierze pod swe opiekuńcze skrzydła wszystkie stany: urzędników i robotników, małych rękodzielników i małych kupców, obiecuje im wszystkim poprawę bytu, a przynajmniej „gruntowne badania“ w tym kierunku, a to pod warunkiem, jeżeli dzieci będą grzeczne i nie ulegną „demagogicznej agitacyi“ socyalistów i nie będą myślały o walce klas, przedewszystkiem, jeżeli na to pozwolą „siły budżetowe“. Czyli: dziurka z obwarzanka...

Pod względem „egoizmu narodowego“ nowy program usilnie dba o to, żeby pod względem frazesu nie mógł być przelicytowanym przez wszechpolaków:

„W kwestyi ruskiej — żadnej koncesyi dla Rusinów bez równoczesnej koncesyi dla Polaków, bez równoczesnego umocnienia praw i interesów rozwojowych narodu w tym lub owym kierunku, szczególnie w kierunku rozszerzania autonomii kraju. Ugoda ogólna polsko-ruska mogłaby stanąć dopiero przy uzyskaniu samodzielności Galicyi w szerokich rozmiarach, albo — teoretycznie — wtedy, gdyby były gwarancye, że cały naród ruski ugody święcie dotrzyma. W praktyce jednak niema dziś wcale widoków tej ostatniej ewentualności.

Umacniać trzeba podwaliny naszego bytu narodowego we wschodniej części kraju ze znacznie większym nakładem pracy i środków materyalnych, niż dotąd.

Od rządu musimy się domagać, by energicznie powściągał rozpęd hajdamaczyzny, siejącej nienawiść do wszystkiego, co polskie, oraz anarchię społeczną.

W kwestyi żydowskiej — za równych sobie pod każdym względem uważamy nietylko w teoryi, ale i w praktyce tych wszystkich żydów, którzy nietylko w słowie, ale i w czynie są Polakami. Zwalczać musimy najzawzięciej wszelkie prądy separatystyczne w żydowstwie.

Starać się jednak należy w najżywotniejszym interesie narodowym, który wyraża się już choćby w większej lub mniejszej liczbie mandatów polskich we wschodniej części kraju (zwłaszcza miejskich), oraz w potrzebie odciągnięcia żydów od socyalizmu — i od stanowczo wrogiego nam syonizmu starać się tedy należy pozytywnie o to, by masy żydowskie pociągnąć i utrzymywać w kierunku naszej polityki narodowej — a to przez poważne uwzględnienie nędzy proletaryatu żydowskiego w naszych pracach ekonomicznych, oraz przez unikanie i zwalczanie drażnienia żydów wszystkiem, co wyglądać może na dążność do ich upośledzania.

Można bronić silnie swych najżywotniejszych interesów, można konsekwentnie dążyć do ich realizacyi, nie popadając przytem w nader szkodliwą małostkowość i w usposobienie prowokacyjne.

Pozytywnie — t. j. poza konieczną a zdecydowaną obroną naszego obecnego stanu posiadania pod każdym względem uważamy rozszerzenie i wzmocnienie autonomii kraju, politycznej i finansowej, decentralizacyę administracyi państwowej we wszystkich jej dziedzinach, zdobywanie jak największego udziału w budżecie państwa, oraz wogóle w jego funkcyach na rzecz potrzeb ekonomicznych, kulturalnych i społecznych Galicyi — za pierwszorzędne zadania ściśle polityczne wszystkich naszych czynników publicznych“.

Następuje oklepany „Speiszettel“ o reformie administracyi, podniesieniu przemysłu i handlu itd., itd., poczem najważniejsza sprawa polityczna obecnej doby ujęta jest w sposób następujący:

„W sprawie reformy wyborczej sejmowej — wychodząc z założenia skrajnie demokratycznego, nie możemy wobec stosunku liczbowego stronnictw sejmowych nie dojrzeć, że rozwiązanie tej sprawy będzie możliwe jedynie takim kompromisem, do którego przystąpią wszystkie stronnictwa polskie. Prócz zabezpieczenia interesu narodowego polskiego w możliwie najwydatniejszej mierze, prócz rozszerzenia i zrównania prawa wyborczego tak daleko idącego, jak to tylko da się uzyskać, — w kompromisie tym, skoro, jak dziś już widać, oprze się on o system kuryalny, — musimy domagać się zwiększenia wpływu miast, przemysłu i handlu“.

Jak widzimy, wszystko to jest nic nie mówiące i mogliby się pod tem podpisać zarówno wszechpolacy, jak i niewszechpolacy kołowi. Jestto program „do wszystkiego“...

Ale też i nie w programie tkwi znaczenie „partyi pracy“, lecz w — „pracy“.

Z góry można wiedzieć, jaka to będzie „praca“. Czy przez nią otrzymamy kanały, zniesienie ceł zbożowych, dowóz taniego mięsa? Nie, ale rząd otrzyma podatki i rekruta, i nowe podatki, jakie tylko zechce, i pozwolenie na niebudowanie kanałów... Oto będzie „pozytywna praca“... Równie dobrze mogli ją spełniać narodowi demokraci, jak ich nowi konkurenci. Jedni warci drugich.

Czołobitność z podniesionem czołem!

Kraków, 20 czerwca.

Dziś zatem ma cesarz Wilhelm dokonać swego wjazdu tryumfalnego do Poznania. Dwukrotnie już czyniliśmy uwagi na ów temat, piętnując z góry służalcze sceny, w których produkować się będzie obok hersztów hakaty i wybór szlachty poznańskiej... Tymczasem panowie ci pospiesznie sobie urabiają opinię w prasie..

Oto, np. co czytamy w „Gońcu Wielkopolskim“:

„Godność narodowa i interes narodowy, to dwie rzeczy różne. O tem nie należy zapominać. Pomiędzy godnością a interesem narodowym mogą zachodzić — jak w obecnym przypadku scysye. Stąd należy tak kalkulować, aby godność narodowa nie ucierpiała przy dopatrywaniu interesu polityczno-narodowego.

Położenie nasze jest ciężkie i trudne, społeczeństwo nasze nie tak silne — jak się to uwidziało pewnym „politykom“, a przeciwnik potężny. W takich warunkach należy się kierować nie wyłącznie uczuciami, ale także rozumem — czyli innemi słowy uczucia winny iść z rozumem w parze!

Miejmy nadzieję, że ci Polacy, którzy z punktu interesu narodowego pójdą na zamek, nie wystawią mimo wszystko na szwank godności narodowej — i dlatego to zaznaczyliśmy już raz, aby, jeśli pójdą na zamek, szli tam nie chyłkiem, lecz z podniesionem czołem, to znaczy, aby zachowali swoją godność narodową.

Przypomina się tu rosyjska przypowiastka o przebiegłej dziewicy, która wpadła na taką metodę, że i kapitalik pokaźny uciułała i dziewictwa nie zaprzepaściła...

Polityka mocarstwowa czy ekonomiczna?

Gdy rządowi udało się ofiarą 54 milionów okupić pozwolenie agraryuszów na zawarcie traktatu handlowego z Rumunią, okrzyczano to za wielkie ustępstwo wobec ekonomicznych interesów ludności miejskiej. Powiedziano, że otwarcie granicy rumuńskiej przyniesie korzyść w dwóch kierunkach: po pierwsze powiększy możność zaopatrzenia się w tańsze mięso i zboże; po drugie uczyni Austryę niezawiślejszą od importu serbskiego. Końcowym wynikiem tej drugiej korzyści miało być to, że Serbia poczuje, jak dalece jest od dobrej woli Austryi zawisłą i równocześnie otrzyma zasłużoną karę za to, że w czasie aneksyi sprawiła Austryi tyle kłopotów i wydatków.

Jednakowoż w rzeczywistości ani jedna, ani druga korzyść nie została osiągniętą, a to z prostego powodu, że zawarcie traktatu z Rumunią ani co do założenia, ani co do celu nie miało na oku rzekomo okrzyczanych korzyści, lecz zawarto go poprostu ze względu na wymogi polityki zagranicznej, ze względu na „mocarstwowe stanowisko“ państwa. Rząd się chwali, że przez otwarcie granicy rumuńskiej zapewnił nam import znacznego kontyngentu mięsa wołowego i wieprzowego. Na papierze tak jest, ale w rzeczywistości z tego kontyngentu prawdopodobnie bardzo mało wejdzie do Austryi. Przyczyna jest prosta: Rumunia, która jest krajem przeważnie produkującym zboża, ma małą hodowlę bydła, w żadnym wypadku nie dającą możliwości eksportu na większą skalę. W Rumunii trzy czwarte ziemi należy do wielkich właścicieli, którzy wobec wysokich cen zboża wolą produkować pszenicę, zaniedbując zaś hodowlę bydła. Chłopi zaś, którzy mają bardzo mało ziemi, a gospodarują przeważnie na gruntach od obszarników wydzierżawionych, nie są z tego powodu w stanie prowadzić takiej

---

ANATOL FRANCE.

WIĘZIENIE.

— Podobno to ma być jutro — rzekł pan de Terremondre, wchodząc do księgarni Paillot'a.

Wszyscy zrozumieli, że idzie tu o egzekucyę Lecoeur'a, czeladnika rzeźniczego, skazanego na śmierć 27 listopada za zabójstwo wdowy Houssieu. Młodym tym przestępcą zajmowało się całe miasto. Sędzia Roquincourt, światowiec i galant, uprzejmie zaprowadził do więzienia pana Delion i de Gromance i przez okratowane okienko pokazał im skazańca, jak w celi grał w karty z dozorcą. Z drugiej strony dyrektor więzienia pan Ossian Colot, oficer Akademii, bardzo chętnie dziennikarzom i znamienitszym osobom w mieście czynił honory „swego skazańca“. Pan Ossian Colot traktował był ze znajomością rzeczy rozliczne kwestye karne. Dumnym był ze swego zakładu karnego, urządzonego według najnowszych wzorów, i nie gardził popularnością. Goście, odwiedzający więzienie, rzucali na Lecoeur'a ciekawe spojrzenia; zajmował ich stosunek, jaki istniał między tym dwudziestoletnim chłopcem a dziewięćdziesięcioletnią wdową, która miała być jego ofiarą. — I stawali jak głupi przed tem potwornem zwierzęciem. Tymczasem kapelan więzienny, ojciec Taberit, opowiadał ze łzami, że to biedne dziecko okazuje budujące uczucia skruchy i pobożności. Lecoeur zaś od dziewięćdziesięciu dni od rana do wieczora grał w karty ze swymi dozorcami, kłócąc się z nimi w gwarze miejscowej. Słowa jego nie zdradzały cierpień jego ciemnej duszy. A jednak ten rumiany, tłusty chłopiec, którego przed dziesięciu miesiącami spotykano na ulicy gwiżdżącego, z koszykiem na głowie, w białym fartuchu naokoło bioder, teraz z twarzą bladą, ziemistą, drżący w swym kaftanie więziennym, wydawał się czterdziestoletnim chorym człowiekiem. Jego herkulesowski kark znikł gdzieś, a nad pochylonemi ramionami wznosiła się szyja cienka, niezmiernie długa. Zgadzano się na to, że wyczerpał on już nienawiść, litość i ciekawość swych współobywateli i że czas już z nim skończyć.

— Jutro, o szóstej; wiem o tem od samego Surcouf — dodał pan de Terremondre. — Rusztowanie nadeszło już na dworzec kolejowy.

— To dobrze — rzekł doktór Fornerol. — Od trzech nocy tłum już czeka na polanie des Evées, zdarzyło się nawet kilka wypadków. Syn Julien'a spadł z drzewa i rozbił sobie czaszkę. Obawiam się, że nie będę mógł go uratować.

— Co do skazańca — ciągnął dalej doktor — nikt, nawet prezydent Rzeczypospolitej nie jest już mocen zachować mu życie. Ten chłopiec zdrów i silny w chwili aresztowania, jest teraz w ostatnim okresie suchot.

— Widział go pan w jego celi? — zapytał Paillot.

— Widziałem go kilkakrotnie — odrzekł doktor Fornerol — a nawet leczyłem go na żądanie Ossyana Colot, który bardzo troszczy się o zdrowie fizyczne i moralne swych pensyonarzy.

— To filantrop — zauważył pan de Terremondre. Trzeba przyznać, że w swoim rodzaju więzienie w naszem mieście jest rzeczą prześliczną. Jego białe, czyste cele, rozchodzą się niby promienie z jednego środkowego punktu obserwacyjnego. Więzień tam nikogo nie widzi, lecz ciągle jest na oku. Niema co mówić, jest to więzienie dobrze obmyślane, nowoczesne, na poziomie postępu! Zeszłego roku, gdy zwiedzałem Marokko, w Tangerze na podwórzu ocienionem morwami, widziałem nędzną budowlę z błota i wapna, przed którą drzemał wysoki murzyn w łachmanach. Ponieważ był żołnierzem, kij służył mu za broń. Przez wąskie okna tej budowli wysuwały się ogorzałe ręce, trzymające trzcinowe koszyki. Byli to więźniowie, którzy z więzienia swego za marne grosze ofiarowywali przechodniom nieudolne próbki swej pracy. Głosem gardłowym zawodzili skargi i modlitwy, przerywane nagle przekleństwami lub krzykami wściekłości. Zamknięci razem w obszernej sali, dobijali się o otwory, bo wszyscy chcieli wysuwać z nich koszyczki.

Zbyt żywa sprzeczka wyrwała z drzemki czarnego żołnierza, który kijem zmusił te błagające ręce do cofnięcia się za ścianę. Ale za chwilę wysunęły się inne, tak jak pierwsze, brunatne i sinemi pręgami poznaczone. Zdjęła mię ciekawość zajrzeć do wnętrza więzienia przez szpary drewnianych drzwi. W mroku ujrzałem tłum w łachmanach na wilgotnej ziemi, ciała jak z bronzu leżące między czerwonemi szmatami, twarze poważne z długiemi siwemi brodami pod turbanem, i zwinne murzyniątka ze śmiechem pletące koszyki. Tu i ówdzie brudne szmaty na opuchłych nogach źle okrywały rany i wrzody. Widać, słychać było bieganie, szelest robactwa. Czarna kura dziobała błotnistą ziemię. Żołnierz pozwalał mi przyglądać się więźniom do woli, czyhał tylko na odejście moje, by wyciągnąć rękę. Pomyślałem wtedy o dyrektorze naszego pięknego więzienia departamentalnego. I powiedziałem sobie: „Gdyby pan Ossyan Colot przyjechał do Tangeru i zobaczył to, oburzałby się na to ohydne i wspólne więzienie“.

— W obrazie przez pana nakreślonym — odparł pan Bergeret — poznaję barbarzyństwo. Jest ono mniej okrutne, niż cywilizacya. Więźniowie muzułmańscy cierpią tylko wskutek obojętności lub niekiedy dzikości swych dozorców. Przynajmniej nic im nie zagraża od filantropów. Życie ich jest znośne, gdyż nie stosują do nich systemu celkowego. Każde więzienie rajem się wyda w

hodowli bydła, która dałaby nadmiar towaru zdatnego na wywóz. Stosunki te są ogólnie znane i niewątpliwie w ministerstwie handlu zdawano sobie z nich sprawę; mimo to dr Weiskirchner chlubi się „zwycięstwem nad agraryuszami“, z którego naprawdę ani jeden wół do Austryi nie przyjdzie.

Inaczej tj. korzystniej dla potrzeb konsumcyjnych Austryi przedstawiają się stosunki w Serbii. Tam bydła rogatego i świń jest nadmiar, który zupełnie wystarczyłby na zmianę cen mięsa w Austryi, a z drugiej strony Serbia w zamian za ustępstwa na tem polu byłaby zrobiła ustępstwa na rzecz austryackiego eksportu przemysłowego. Nieszczęściem jednak na umowę z Serbią większą ingerencyę miało ministerstwo spraw zewnętrznych, aniżeli ministerstwo handlu; więcej miał do gadania hr. Aehrenthal, aniżeli Weiskirchner. Hr. Aehrenthal chciał Serbię „nauczyć“ i obciął jej kontyngent blisko do połowy, myśląc, że ją zrujnuje. Tymczasem Serbia daje sobie doskonale radę bez Austryi: wzmacnia swój przemysł, a bydło swe przez Salonikę eksportuje do Włoch, Francyi, Holandyi.

Tak więc „polityka mocarstwowa“ ubrała nas w traktat z Rumunią, z którego konsumenci żadnej nie będą mieli korzyści; natomiast obcięła import serbski, który byłby mógł wpłynąć na ceny mięsa. Za to Rumunia jest „sprzymierzoną“ z Austryą, zaś Serbia jest naszym wrogiem.

Po pożarze wszechświatowej wystawy.

Bruksela, 16 sierpnia.

Siedzę na werandzie Domu Ludowego. Przed oczami memi wielki kwadrat, przeszło 300 metrowy, dokładnie oznaczony zgliszczami 250 metrowej fasady głównej, działu angielskiego, gdzie bezpowrotnie zginęły cenne unikaty, meble i tkaniny muzeum Keusington; onegdaj jeszcze perlącego się w słońcu pawilonu miasta Paryża, gdzie znów zginęły w płomieniach cenne unikaty konwentu i konstytuanty, wreszcie kiermaszu starej Brukseli. Zgliszcza jeszcze tlą gdzieniegdzie. Wychodzą już na jaw ciekawe szczegóły, charakteryzujące dzisiejszą gospodarkę kapitalistyczną. Oto, gdy bratni nasz organ „Le Peuple“ zdając sobie dokładnie sprawę ile to wysiłków nieznanych tysięcznych pracowników pochłonął wczoraj w nocy żywioł niszczycielski, wezwał do składek w celu rekonstrukcyi i odnowienia spalonych działów, by tysiące ludzi znalazły nową pracę i nie straciły dawnej, organy prasy burżuazyjnej dopiero dziś po „charakterystycznych, zwykłych w takich wypadkach posiedzeniach komitetu“, obsadzonego potentatami finansowymi, umieściły sążniste artykuły o rozmiarach zupełnie możliwej do powetowania klęski. Gdy mali sklepikarze i przekupnie kiermaszu, których jedynym majątkiem była nieraz knajpka lub jakaś jarmarczna *attraction*, w postaci katarynki z małpą lub „termometru miłości“, ostatnie łachmany stracili w ogniu, gdy barbarzyńska menażerya Bostocka, słynna z kilkunastu wypadków ciężkiego poranienia przez lwy nieszczęsnych poskramiaczów, których krwią żywił się wstrętny tłum, doszczętnie zgorzała, na łasce losu pozostawiając kilku rannych i kilkudziesięciu żywych ludzi, gdy nawet znaczne firmy uczciwych Anglików poniosły straty na 75 milionów franków, przemyślni bogacze brukselscy, których biżuterya i brylanty świat cały zadziwiały, wyjdą prawie bez żadnych strat z tej afery ogniowej. Sanctuarya współczesnych kapłanów kapitalizmu, ogniotrwałe kasy jubilerów, dziś nienaruszone w uroczystej procesyi żandarmów i żołdaków wydobyto z pod zgliszcz.

I trzeba było widzieć ten tłum tysięczny z szacunkiem się rozstępujący, trzeba było widzieć te szeregi pięknych, napoleońską gwardyę przypominających żandarmów belgijskich, te oddziały inżynierskich wojsk, te zbrojne w karabiny nabite i łyskające w słońcu bagnety roty piechoty belgijskiej, te poważne tęgie oblicza kapitalistów — trzeba było widzieć to wszystko, by jasnem się stało, czego współczesny świat broni, o co przedewszystkiem pieczę ma, co szanuje i przed czem się kłoni.

Z ulgą pewną dzielę się z wami wiadomością, iż dzieła nasze i pawilon chałupnictwa i Dom Ludowy zupełnie są nienaruszone. — Szczególniej temu ostatniemu groziło niebezpieczeństwo. Ogień szalał po lewej stronie Avenue des Nations ze straszną siłą. Nadludzkim wysiłkom straży, a głównie zmianie kierunku wiatru zawdzięczać należy, ocalenie belgijskiego działu literatury, sztuki i ekonomii społecznej, oraz pawilonu Domu Ludowego.

Na szczytach jego dumnie powiewają trzy znaki nasze, widzialne dziś, po zrujnowaniu głównej fasady na całym terenie wystawy.

Jak symbol pracy sprawiedliwej, jak jeden wielki protest przeciwko obecnemu ustrojowi jaśnieje białością swych ścian Dom Ludowy, wre pracą wewnętrzną — jeden z pierwszych puścił w ruch piekarnię swoją o godz. 10 rano 15 sierpnia, gdy jeszcze niebezpiecznem było wejść na teren wystawy — żyje potężnie, ostał się w strasznej katastrofie.

Socyalistycznego dzieła nawet zorganizowane pogromy i pożary nie zniszczą, cóż mówić o ślepej bezcelowej sile żywiołu onegdajszego! Eu avant! Vooruit! Naprzód!

Edw.

„Sprawiedliwość“ rosyjska.

Dwie sprawy, których przy nawale innych wiadomości teraz nie omawialiśmy, a które dotąd nie schodzą ze szpalt prasy rosyjskiej — chcemy dziś poruszyć jako ilustracyę ohydy sądów rosyjskich.

Jedna to tragedya niejakiego Głuskiera, którego sąd wojenny, nie zbadawszy absolutnie jego alibi (był o dziesiątki mil od miejsca zarzuconej mu zbrodni, pracując podówczas okazyjnie jako rzemieślnik w pewnym oddalonym dworze) skazał na śmierć za morderstwo, nie dając z góry żadnej wiary świadkom z jego stron rodzinnych, jako żydom; dopiero wykrycie istotnych morderców dowiodło, że Głuskier stracony został niewinnie.

Druga sprawa, zwana mosyrską — o której już raz wzmiankowaliśmy — to dowód, iż sądy rosyjskie idą ślepo za głosem czarnej sotni i denuncyacyami popów. Przypominamy ją tu ze względu na świeże rozstrzygnięcie senatu.

Przeciwko paru myśliwym, którzy w pogoni za lisem dotarli do opuszczonej kapliczki prawosławnej, tak zbutwiałej, że lis pod podłogą uczynił sobie norę, wystosowano oskarżenie o rozmyślne świętokradztwo — wśród następujących okoliczności. Pies, ścigający lisa, wdarł się za nim do owej nory: paru myśliwych, chcąc psa uwolnić, otworzyło kaplicę i, usunąwszy przegniły bal z podłogi, wypuściło go stamtąd; ponieważ organizatorem polowania był katolicki dzierżawca, niejaki Knobelsdorf, rozpoczęła się nagonka popia przeciw niemu. Skutkiem denuncyacyj wkraczała policya, później sędzia śledczy — sprawę jednak umarzano wobec braku jakichkolwiek poszlak tendencyjnego sprofanowania kaplicy. Ale działaczom czarnosecinnym na Litwie chodziło za wszelką cenę o jaskrawy dowód naigrawania się katolików z prawosławia. Nie dali sprawy umorzyć; oparli się o protekcyę prawosławnego biskupa.

Skorzystali przytem z brutalnej reakcyi, która zapanowała po okresie rewolucyjnym. W 4 lata po dokonanej „zbrodni“ dostała się ona przed sąd przysięgłych; naraz odkryto ślady przestrzelenia obrazu w kaplicy, czego poprzednie protokóły nie skonstatowały. Popierający oskarżenie z ramienia konsystorza prawosławnego adwokat, czarnoseciniec Nikolskij, chełpił się, że nieinteligentni przysięgli uważali go za przysłanego z Petersburga dygnitarza, dla kontrolowania ich werdyktu. Na ławę z prawosławnych żywiołów złożoną działał on takiemi sztuczkami, jak żegnanie się przy apelowaniu do ich uczuć religijnych. Podobne stanowisko zajmował i przewodniczący trybunału, co posłużyło nawet za powód do wniesienia kasacyi, gdyż, rozumie się, zapadły wyroki drakońskie przeważnie po kilka lat katorgi, notabene i przeciwko Knobelsdorfowi, liczącemu lat 70, choć udowadniał on, że przy kaplicy tej nie był, oddzieliwszy się z jednym z gości od innych myśliwych.

W senacie, będącym najwyższą instancyą apelacyjną w Rosyi ów wyśrubowany paroletnimi zabiegami wyrok utrzymano w mocy. Charakterystycznem jest, iż senat wbrew zwykłej swej praktyce zarządził tajność obrad, pozostawiając jednak na sali biskupa prawosławnego, który tam przybył dla kontroli.

Wśród zasądzonych w tych warunkach, urągających wszelkim normom prawnym, są podobno i dwaj obywatele austryaccy — Urbańczykowie.

Przerwa w bezrządzie.

Na dzień 18 sierpnia przerwał bar. Bienerth swe wakacye w Ilgs w Tyrolu i wrócił do Wiednia, gdzie przez kilka dni znowu zajmie się rządami w wypróbowany sposób, mianowicie przez odbycie szeregu konferencyj. Celem tych konferencyj jest jedna myśl, mianowicie powiększenie szeregów większości rządowej na jesienną kampanię parlamentarną. Z przedstawicielami Koła będzie premier konferował w sprawie kanałów, zaś z Czechami i Niemcami pośrednio o sprawy parlamentarne, a bezpośrednio o uruchomienie sejmu czeskiego.

O konferencyach z Kołem polskiem niema co pisać; z góry można zapewnić, że skończą się one „pomyślnie“ w tym sensie, iż Koło pokornie pójdzie na pasku rządowym w zamian za odczepne, które mu bar. Bienerth łaskawie rzuci. Inaczej wygląda sprawa czesko-niemiecka. Kamieniem obrazy między obu narodowościami są przedłożenia językowe i projekt utworzenia urzędów okręgowych, które rząd jeszcze przed rokiem wniósł do Izby posłów, a które z powodu sprzeciwienia się Czechów nie doszły jeszcze nawet do pierwszego czytania. Z drugiej strony Niemcy już dwa blisko lata obstruują sejm czeski, doprowadziwszy tem kraj prawie do bankructwa finansowego. Rząd, który w myśl oświadczenia, złożonego w maju b. r., nie chce wpływać na strony sporne, używa pośrednictwa szlachty feudalnej jako zbliżonej do Czechów i szlachty wiernokonstytucyjnej jako zbliżonej do Niemców — aby doprowadzić do układów „od narodu do narodu“.

Tendencya rządu jest jasna: doprowadziwszy do porozumienia w Pradze, łatwo mu przyjdzie ułożyć jakiś „modus vivendi“ w parlamencie, z którego i rząd i stronnictwa odniosą korzyści: rząd przez to, że rozszerzy swą większość, stronnictwa zaś przez to, że nastąpi możność zmiany gabinetu z urzędniczego na parlamentarny, czyli poprostu obdarzenie kilku przywódców tekami ministeryalnemi. — Plan ten przedstawia się bardzo nęcąco, ale ma jedną wadę, mianowicie, że jest niewykonalny tak długo, dopóki zarówno u Niemców, jak u Czechów nie nastąpi wewnętrzne, samorzutne przekonanie o konieczności zaniechania borb narodowościowych. Sugerowanie takiej konieczności przez rząd pozostanie bezowocną próbą tak długo, dopóki „medya“ nie zostaną przez wolę ludową zmuszone do zaprzestania bezpłodnych walk.

Obok wędki, zarzuconej na Czechów i Niemców, próbuje bar. Bienerth złowić jeszcze jednego szczupaka, mianowicie przywódcę Unii słowiańskiej dra Sustersicza. Robaczkiem, zadzierzgniętym na wędkę zarzuconą na tego polityka, ma być burmistrz Lublany dr Hribar, którego p. Sustersicz serdecznie nienawidzi jako reprezentanta stolicy, która jedynie w całej Krainie pozostała liberalną, podczas gdy cały kraj zresztą słucha komendy klerykalnego Sustersicza. Jeżeli ten polityk nie da się złapać na tę ponętę, ma bar. Bienerth jeszcze apetyczniejszą w zapasie w formie teki — ministra dla spraw sanitarnych dla Sustersicza obok drugiej teki dla innego Słoweńca.

Tak przedstawiają się nici zadzierzgnięte na kanwie politycznej w dniach od 18 do 22 b. m., przez które bar. Bienerth przerwał swój urlop. Czy z tej roboty wyniknie jakiś pozytywny rezultat, tego sam bar. Bienerth nie wie. Stronnictwa i przywódcy niewątpliwie chętnie zamieniliby gorzki chleb opozycyi na miejsca przy suto zastawionym stole rządowym, ale okoliczności mogą się okazać silniejszemi od ich dobrych — dla celów osobistych — chęci. Dopiero w początkach września „przerwa w bezrządzie“ zamieni się na — prawdziwe zamieszanie, na jawny szturm po posady.

List z Zakopanego.

Wystawa. — Sanatoryum dra Dłuskiego. Nowe oświetlenie.

W domu p. Brzegi otwarto przed 2 tygodniami wystawę obrazów, rzeźb i sztuki stosowanej. Należy się rzeczywiście wdzięczność p. Brzedze za oddanie swego domu na „pałac sztuki“, jednak obrazy i rzeźby wymagają innego lokalu. Niskie izby, małe okna, dolinowe światło, nieumiejętne rozmieszenie — tylko psuje wystawę!

P. Cwikliński wystawił kilka pejzaży z motywów zakopiańskich (Górny Staw, Rossówka), znać, że to są prace z rozmachem i łatwością malowane.

P. Szczygielska dała kilka swobodnie rzuconych pasteli.

P. Niesiołowski zwraca uwagę portretem poety O. Artysta ten rozporządza szeroką skalą środków dla oddania portretu. Wyspiański jednak u tego artysty zostawił wpływ niemały. W towarzystwie tych artystów dodatnie robi wrażenie p. Witkiewicz (syn), dobry jest w barwie i rysunku portret pani X.

Prace Rembowskiego typowością swą wzbudzają podziw, doskonałym w typie jest jego Góral.

P. Gałek dał kilka zimowych pejzaży zakopiańskich, są to prace znane z wystaw dawniejszych, nowe są „Owce pędzone na paszę“. Znać w jego pracach zamiłowanie i entuzyazm dla sztuki.

Z warsztatu Brzegi weszły na wystawę „meble zakopiańskie“, a nowością są tutaj kilimy roboty Brzegi. O tak bajecznie czystych i zdrowych barwach kilimów nie spotykamy nigdzie, mile się patrzy na tkaninę z warsztatu p. Brzegi.

Zdobią wystawę wyroby ceramiczne, wykonane według wzoru p. Szczygielskich.

Na wystawie obecnej sztuka stosowana święci tryumfy. Kto z letników ma zamiar wywieźć jaką pamiątkę, niech kupuje na wystawie — ceny rażąco niskie.

Wystawą sztuki jest dla zwiedzających — sanatoryum dra Dłuskiego. Wielki ten 4 piętrowy gmach robił roku zeszłego tylko wrażenie szpitala — dziś z trudnością przychodzi myśl, że w tym gmachu jest uzdrojowisko chorych na gruźlicę. Parter tego gmachu to cacko artystyczne. Wielki, długi korytarz zdobi sztuka ludowa — prosta ręka góralki z Makowa okrasiła cały korytarz sztuką stosowaną.

Na parterze jest sala teatralna o ciemnoseledynowem tle — freski i witraże artysty Rembowskiego zdobią tę bardzo miłą salkę.

Tuż obok sali teatralnej jest specyalna sala fortepianowa, wykonana według projektu p. Uziembły. Muzyka fortepianu, zachód słońca — przykuwa słuchaczów ta sala do siebie.

Bajecznie miłą jest salka — czytelnia. Frycz ją urządzał i rzeczywiście tylko na czytelnię się nadaje. Zmusza ta sala swego gościa do spokoju. Będąc w tej ubikacyi — mimowoli szuka się gazety, czy też książki.

Idąc w górę po schodach, mile spoglądamy na mury — klatka schodowa ozdobiona jest ostami i „dziewięciositem“, wykonanymi według projektu p. Rembowskiego.

Wszystko to składa się na to, że zwiedzający sanatoryum nie odczuwają kliniki bezpłucnych ludzi.

Na Zakopane nadchodzi spokojny okres: będziemy mieli nowe światło, a więc widne, jasne nawet wieczory. Nie myślcie, że nareszcie mamy elektrykę — o nie, jeszcze dużo wody upłynie — mamy za to księżycowe wieczory — czyż nie dosyć dla letników? I faktycznie spokojnie będzie można wieczór (naturalnie tylko kilka dni) wracać do domu.

---

porównaniu z celą, wynalezioną przez naszych uczonych prawników.

— Istnieje — ciągnął dalej pan Bergeret — dzikość właściwa ludom cywilizowanym. W okrucieństwie prześciga ona imaginacyę barbarzyńców. Kryminalista gorszy jest od dzikiego. Filantrop wymyśla katusze nieznane w Persyi i Chinach. Kat perski skazuje na śmierć głodową. Trzeba było filantropa na to, by wymyślił śmierć z samotności. Na tem właśnie zasadza się męka więzienia celkowego. Jest ona niezrównana w długości i w okrucieństwie. Na szczęście więzień szaleje i obłęd odbiera mu poczucie jego męczarń. Usiłuje się usprawiedliwić tę ohydę, utrzymując, że należało ustrzedz skazanego przed złymi wpływami innych zbrodniarzy i uniemożliwić mu nadal czyny niemoralne lub zbrodnicze. To rozumowanie jest zbyt głupie, iżby je posądzać można, że jest obłudne.

— Masz pan słuszność — rzekł pan Mazure. — Ale nie bądźmy niesprawiedliwi dla naszych czasów. Rewolucya dokonała reformy sądowniczej i znacznie polepszyła los więźniów. Więzienia za dawniejszych rządów były po większej części ciemne i smrodliwe.

— Prawda — odparł pan Bergeret — po wsze czasy ludzie byli źli i okrutni i mieli przyjemność w dręczeniu nieszczęśliwych. Ale póki nie było filantropów, torturowano ludzi tylko z prostego uczucia nienawiści i zemsty, a nie dla poprawy ich obyczajów.

głowy nikt nie rozbije o zakopiańską latar ię, ani też nikt nie połamie sobie nóg na kach przy ulicy Marszałkowskiej lub na Krupówkach.

Niema w całej Galicyi takiej miejscowości, któraby dała tak tanią siłę wodną do motorów elektrycznych, jak Zakopane — ale też żadna miejscowość nie była uszczęśliwioną wójtem Chramcem et Comp. Gmina zakopiańska zamyśla motorem ropnym czerpać elektrykę dla Zakopanego — podanie bowiem o koncesyę na zakład wodny w celu zaprowadzenię elektryki w Zakopanem starostwo nowotarskie gminie odrzuciło!

Jul. Ł.

Przegląd społeczny.

Strejk w fabryce Zieleniewskiego trwa dalej. W oddziale tokarskim, stolarskim, giserskim ani jeden robotnik nie stanął do pracy, mimo że zarząd fabryki wywiesił „obwieszczenie", w którem grozi, że jeżeli robotnicy, „którzy z pogwałceniem obowiązującego regulaminu fabrycznego samowolnie porzucili pracę" nie wrócą najdalej do poniedziałku, natenczas stosunek pracy z nimi zostanie rozwiązany. Pan poseł Zieleniewski mylnie przy tem poinformował swoich przełożonych, twierdząc, że robotnicy pogwałcili regulamin fabryczny; nie miał on widocznie odwagi przyznać się, że to on właśnie złamał regulamin i brutalnie bez żadnego wypowiedzenia wyrzucił ludzi na bruk, krzycząc: „Możecie sobie iść zaraz gdzieindziej, jeżeli wam się u mnie nie podoba".

A trudno, aby praca w obecnych warunkach mogła któremuś z robotników specyalnie przypadać do gustu. Wprawdzie jeszcze przed strejkiem p. Zieleniewski na konferencyi, na którą zaprosił wszystkich fabrykantów krakowskich, starał się wykazać, jakie to u niego wysobie zarobki i jak niesłusznie ludzie od niego wogóle czegoś żądają i prosił o pomoc w walce z tą „zachłannością" robotników, a obecnie w czasie strejku po całem mieście rozpuszcza wieści, że płace w jego fabryce „były najwyższe, jakie wogóle w Austryi płacono". Jak te „najwyższe" płace w rzeczywistości wyglądały, dość wspomnieć, że w fabryce byli robotnicy: tokarze, ślusarze i inni, którzy po kilku latach pracy pobierali po **20 h na godzinę**, czyli 1 K 80 h dziennie!

We wszystkich trzech oddziałach objętych strejkiem na przeszło 60 robotników zaledwie kilkunastu było takich, którzy mieli więcej, niż 3 K 60 h dziennie. A przecie dzisiaj nieukwalifikowany robotnik, który łopatą robi przy Rudawie, bierze więcej niż mieli tokarze, nie mówiąc już o ślusarzach w fabryce pana posła miasta Krakowa.

Prawda, p. Zieleniewski płacił grube pensye, ale nie robotnikom, lecz rozmaitym nastawnikom i majstrom, których zadaniem było drzeć skórę z robotnika. Im bardziej majster był bezwzględny, im mniej potrafił dać ludziom zarobić, tem większą miał pensyę miesięczną. W małej stosunkowo fabryce aż roiło się od różnych majstrów i inżynierów; w oddziale, w którym pracowało np. 8 ludzi, był już majster z pensyą 280 K miesięcznie, a nie była to pensya najwyższa.

Na nic nie zdadzą się obecnie zapewnienia p. Zieleniewskiego o „dobrych warunkach płacy" w fabryce; robotnicy oddawna mieli już dosyć tych „warunków" i dziś za wszelką cenę postanowili zmienić je.

Z ruchu kolejarzy w Nowym Sączu. Przy bardzo licznym udziale kolejarzy rozmaitych kategoryj złożył sprawozdanie z komisyi personalnej przy ministerstwie kolejowem tow. Packan, członek tejże komisyi. Sprawozdawca przedstawił cel stworzenia tej komisyi, wnioski i uchwały ostatniego posiedzenia, poczem na szereg pytań udzielił wyczerpujących wyjaśnień. — Obecni przyjęli sprawozdanie do wiadomości, wyrażając sprawozdawcy podziękowanie.

Z Tarnowa proszą nas o sprostowanie, że zgromadzenie kelnerów odbyło się nie w kawiarni „Secesya", lecz w kawiarni Europejskiej.

Strejk robotników młynarskich w Budapeszcie. W sprawie wstrzymania pracy w młynach wydali właściciele młynów komunikat, k óry stwierdza, że walka między młynarzami a robotnikami młynarskimi dotyczy punktu VII zbiorowego kontraktu. Punt ten postanawia, że pracodawcy uznają prawo robotników do spoczynku niedzielnego. Jeżeli jednak według oficyalnego oszacowania przez ministerstwo rolnictwa, zbiory pszenicy na Węgrzech przeniosą 40 milionów cetnarów metrycznych, robotnicy są obowiązani od września tegoż roku przez trzy miesiące pracować także w niedziele. Robotnicy teraz, gdy zbiory przenoszą 40 milionów cetnarów metrycznych, rozpoczęli agitacyę w sprawie podwyższenia płacy za tę pracę, ale pracodawcy nie chcieli zgodzić się na te żądania. Wówczas robotnicy uszkodzili w kilku młynach maszyny, wobec czego wczoraj wydalono robotników z kilku młynów. Gdy wiadomość o tem się rozeszła, wszyscy robotnicy młynarscy wstrzymali pracę. Razem z pomocnikami liczba strejkujących wynosi około **czterech tysięcy.**

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu". Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu" lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

KRONIKA.

Kraków, 20 sierpnia.

Odezwa wydana przez przyjaciół Józefa Kwiatka w lutym b. r. obudziła echo w pamięci i w sercach.

Wspomnieli uczniowie o nauczycielu, towarzysze troski i nadziei o tym, który im przewodził rozumem, odwagą, charakterem.

Popłynęły składki. Pokryliśmy z nich koszty pomnika, który przez organizacyę robotniczą Krakowa od nas przyjęty, przez nią odsłonięty i pieczy ogółu oddany został 22 maja.

W posiadaniu naszem pozostało 1562 K. Suma niewielka, ale przystępujemy do przedsięwzięcia, które wciąż odnawiające się składki żywić będą mogły. Pokryjemy koszty książki, która zawrze wspomnienia życia i działalności Józefa Kwiatka i wyjątki z jego prac publicystycznych i literackich, próby dużego talentu, który porzucił naukę i piśmiennictwo, żeby całkowicie oddać się wielkim sprawom odrodzenia Polski i wyzwolenia proletaryatu.

Zakładamy przy Uniwersytecie Ludowym ruchomą bibliotekę imienia Józefa Kwiatka. Złożona z dzieł najlepszych wędrować będzie ona od czytelni do czytelni, od domu robotniczego do domu robotniczego, od organizacyi do organizacyi, niecąc wszędzie światło, wszędzie umacniając ducha, pełniąc w dalszym ciągu misyę Józefa Kwiatka, który w ciągu lat kilkunastu był ogrodnikiem duszy robotniczej, szczepiąc na niej szlachetne zrazy wszechludzkich ukochań. Czytać ją będą tysiące. I stanie się, że żyć będzie Józef Kwiatek długie jeszcze lata w pamięci braci swoich, żyć będzie w wieńcu najlepszych i najszlachetniejszych myśli, jakie ludzkość wydała.

Jeżeli fundusze pozwolą zorganizujemy też kursy imienia Józefa Kwiatka, kursy dla działaczy oświatowych. Dalszy to jednak pomysł, dotychczas spoczywa na mlecznej drodze pożądań i umiłowań naszych.

Nie zamykamy jeszcze list składkowych. Czciciele pamięci Kwiatka, drobnemi tylko składkami mogą poprzeć ukochane przez nich cele. Niechaj płyną tedy w dalszym ciągu ciężkie grosze miedziane.

Głęboko czuje serce robotnika polskiego. Nie prędko odrzuca od siebie precz, gubiąc po drogach życia pamięć imion, które raz ukochało. A zaprawdę dosyć zdobył sobie Józef Kwiatek tytułów do miłości proletaryatu polskiego.

W imieniu grona przyjaciół Kwiatka
Bolesław Limanowski.

Składki przesyłać należy na ręce Heleny Radlińskiej, sekretarki Uniwersytetu Ludowego w Krakowie, Szewska 16.

Nowiny krakowskie.

Śpiewające zwierzęta pojawiły się w piątek 19 b. m. w wieczornem wydaniu „Nowej Reformy". Oto jakiś przygodny przyrodnik rozpisuje się o „dziewiczych lasach Jawy". Pisze: „W lesie żyją rozmaite zwierzęta' które ciągle śpiewają"... A dalej: „na nizinie nadmorskiej słychać jeszcze głos oryginalny węża, podobny do dźwięku metalowej czary, głos odzywa się tylko 2 lub 3 razy". Prawdopodobnie jest to znany w sezonie ogórkowym wąż morski, który jako „śpiewające zwierzę" odezwał się tym razem w osobie przygodnego przyrodnika na łamach „Nowej Reformy"...

Prace w rzeźni miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi administracyjnej uchwalono w zastępstwie Rady miasta potrzebę przeprowadzenia jeszcze w bieżącym sezonie budowlanym kilku pilnych robót w rzeźni miejskiej, a w szczególności wybudowania parzelni do czyszczenia jelit, powiększenia solarni skór, powiększenia składów na węgle i wybudowania kolejki wąskotorowej do przewozu mięsa i węgla. Komisya poleciła rozpoczęcie tych robót, które wchodzą w skład wielkiego programu rozszerzenia rzeźni, jaki ma być Radzie miasta przedłożony zaraz po feryach.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej, na którem przyjęto uchwalone przez Radę miasta wnioski w sprawie realizacyi pożyczki na budowę rogatek, w sprawie kredytów dodatkowych na koszta obesłania wystawy architektonicznej we Lwowie i celem pokrycia opłat za ubezpieczenie personalu straży pożarnej, a wkońcu przyjęto do wiadomości sprawozdanie z zamknięcia funduszu budowy wodociągów za lata 1904 i 1905, oraz funduszu administracyjnego wodociągowego za lata 1904 do 1907, sprawozdanie o zamknięciu rachunkowem pożyczki praskiej za r. 1907, a wreszcie protokół ze szkontrum kasy miejskiej z 11 b. m.

Teatr ludowy z dniem 1 września przenosi się do budynku przy ulicy Rajskiej.

Nieuwaga przy zażyciu lekarstwa. Michał Załęga, ceglarz, zażył z przepisanych mu proszków całą dozę zamiast połowy, poczem dostał tak silnych boleści, że musiał udać się na pogotowie ratunkowe, gdzie mu wypompowano żołądek.

Samobójstwo na plantach. Wczoraj około godz. 9 wieczór na plantach obok pomnika Lilly Wenedy rozległ się strzał. Gdy publiczność pospieszyła na miejsce, spostrzeżono młodego człowieka leżącego na ścieżce z raną od kuli skierowanej w usta. Pogotowie opatrzyło go i przewiozło w beznadziejnym stanie do szpitala. Samobójcą jest 23 letni Władysław Głowacz, który niedawno przybył z Królestwa. Znaleziono przy nim papiery odnoszące się do ruchu robotniczego w Królestwie.

Włamanie do kaplicy. W nocy z czwartku na piątek włamano się do kaplicy na cmentarzu, gdzie rozbito skarbonki i zabrano znajdujące się w nich pieniądze. Sprawcy są „nieznani".

— **Z teatru miejskiego.** W niedzielnem przedstawieniu „Nocy listopadowej" rolę Kory wykona p. Arkawinówna, rolę zaś aktora w „Fauście" p. Robert Belke. Przedstawienia w teatrze miejskim rozpoczynać się będą o godz. 7½.

— **Z konserwatoryum Towarzystwa muzycznego.** Rok szkolny 1010/11 rozpoczyna się z dniem 1 września b. r. Plan nauk obejmuje następujące przedmioty: Śpiew solowy (koncertowy i dramatyczny), śpiew chórowy, fortepian, organy, skrzypce i altówka, wiolonczela, ćwiczenia zbiorowe, teorya, śpiew kościelny i liturgika, historya muzyki, język włoski. Dla nauki gry na fortepianie otwiera się kurs przygotowawczy dla tych uczniów, którzy nie mają jeszcze początków tego przedmiotu. Wpisy trwają od 1 do 14 września włącznie. Wpisy przyjmuje i objaśnień udziela kancelarya Towarzystwa muzycznego (plac Szczepański 1, II. p.) codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 12—1 i 5—6.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela (21 sierpnia): „Noc listopadowa".
Poniedziałek: „Fryderyk Wielki".
Wtorek: „Warszawianka" i „Sędziowie".
Środa: „Kordyan".
Czwartek: „Wesele".
Piątek: „Tamten".
Sobota: „Noc listopadowa".
Niedziela: „Car Samozwaniec".
Poniedziałek: „Dzieje Orestesa".
Wtorek: „Zaczarowane koło".
Środa: „Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę" i „Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą".

Repertuar teatru ludowego.

W Parku:
Sobota: „Szukajcie dziecka".
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami".
Niedziela wieczór: „Szukajcie dziecka".
Poniedziałek: „Szukajcie dziecka".
Wtorek: „Ach, ta wiosna!".
Środa: „Nowi współobywatele".
Czwartek: „Szukajcie dziecka".
Piątek: „Kościuszko pod Racławicami".
Sobota: „Dla świętej ziemi".
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami".
Niedziela wieczór: „Dla świętej ziemi".

Nowiny lwowskie.

Śmiertelne przejechanie. Józef Gwizdalski, woźnica w cegielni Silbersteina, najechał wczoraj na idącego drogą kulparkowską za rogatkę grodecką umysłowo chorego Piotra Paszczaka, liczącego lat 39, ojca dwojga dzieci, zamieszkałego w Towarni w powiecie Stary Sambor, którego prowadził jego brat Mikołaj. Paszczak potrącony upadł na ziemię, a konie i wóz naładowany cegłami przeszły przez niego. Paszczak wyzionął ducha na miejscu.

Wezwany dr Doliński skonstatował śmierć wskutek udaru sercowego, który nastąpił prawdopodobnie wskutek przejechania. — Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Ofiary stręczycielstwa. Z początkiem bieżącego miesiąca doniesiono policyi o zaginięciu dwóch dziewcząt 10 letnich, córek zarobników, mianowicie Jadwigi Senedczukówny i Maryi Harasymówny. Policya wdrożyła śledztwo i okazało się, że padły one ofiarą stręczycielek, które materyalnemi obietnicami zwabiają młode dziewczęta. Dziewczęta wróciły do domu rodziców, a policya oddała sprawę sądowi.

Z kraju.

O pomoc dla rodziny Bachledy. Z Zakopanego otrzymujemy następującą odezwę:

Któż z nas nie zna nazwiska tego słynnego przewodnika i taternika, kto choć raz pod ścianę Tatr zawitał! Oto uległ on po długim szeregu lat, spędzonych w trudach, grozach i tryumfach taterniczych, po wychowaniu całych dwóch pokoleń taterników swemu niebezpiecznemu powołaniu. Zginął bohaterską, ale okropną śmiercią na stanowisku, którego lat trzydzieści nie opuszczał, dnia 6 sierpnia b. r. w dzikich turniach Małego Jaworowego Szczytu. Nie zgubiły go ani przygody przewodnika, ani wypadek taternika, bo tym on — stary orzeł tatrzański — odjąć się umiał; powalił go groźniejszy nad przygody i wypadki obowiązek pogotowia ratunkowego wobec tych, których Tatry pochłonęły. Zginął, ratując śp. Szulakiewicza, szukając zwłok jego w niedostępnych ścianach Jaworowych.

W dniu 6 sierpnia, pełzając od świtu do zmroku w pierwszym szeregu pogotowia na straszne ściany fatalnego szczytu, wśród mgły, pośród wichru i śnieżycy, przez lecące z płyt lodowate spady wód, bez jadła i napoju, nie zważał na prośby i na hasła ostrzegające towarzyszy, którzy w całej grozie położenia, wśród rozruchu atmosfery, w zupełnem sił wyczerpaniu, postanowili odwrót, nie znalazłszy w tym dniu zaginionego. Klimek nie wrócił się. I darł się dalej wytrwale sam, w burzę, ćmę i ściany, w rzadkiej u nas zapamiętałości obowiązku, w drogę śmiertelną powinności, której ślubował — podobny owemu żołnierzowi pompejańskiemu, zasypywanemu zwolna, w stojącej, służbowej pozycyi przez popiół wulkanu. Ale Tatry nie uszanowały dostojeństwa tej chłopskiej duszy, swego wiernego syna. Dogoniła go śmierć samotna, straszna, w najdzikszej czeluści, zawianej mgłą, śniegiem, burzą i mrokiem nocy. Cały tydzień nadludzkich wysiłków jego przyjaciół polskich i węgierskich wystarczył zaledwie na odnalezienie jego, przejmującej grozą, Tatrzańskiej mogiły. Cześć Jego pamięci!

Ale całe jego twarde życie, zamknięte chlubną śmiercią w chwili pełnienia najtwardszego obowiązku — zapewniło mu tylko wdzięczną sławę, nie potrafiło jednak zapewnić temu, co po nim zostało — jego rodzinie, ani bytu, ani dachu nad głową. Żył skromny i biedny — a ginąc, niezaopatrzoną i biedną pozostawił rodzinę. Jest niewątpliwie obowiązkiem publicznego sumienia spłacić dług wdzięczności dla niego, wystąpić w tej żałobnej chwili z pomocą osieroconej rodzinie śp. Klimka i zapewnić jej — choć biedny byt drogą publicznej ofiarności.

Stąd też podpisany komitet zwraca się do wszystkich tych, których porusza skromna sława, a wielkie nieszczęście, którzy czczą twardy obowiązek a bez nagrody — z gorącym apelem do składek, choćby najskromniejszych, na ręce komitetu lub redakcyj, które ten apel ogłosić raczą. Niech tragiczna śmierć bohaterskiego przewodnika kieruje sercem i hojnością ofiarodawców!

Za komitet: Fr. Nowicki, dr St. Komornicki, Maryusz Zaruski.

Składki należy nadsyłać na ręce skarbnika: Dr St. Komornicki, Zakopane, Hotel Karpowicza.

Od p. A. Znamięckiego z Zakopanego otrzymujemy następujące sprostowanie: „Nieprawdą jest jakobym na zapytanie „kiedy przy-

niosą zwłoki Klimka", odpowiedział: „to nie jest rzeczą publiczności" lub wogóle zachowywał się nietaktownie wobec publiczności, natomiast stwierdzam, iż słów tych lub też podobnych wcale nie wypowiedziałem, ani też nie wypowiedziałbym".

Gdzie żyjemy? Na co może być narażony biedny robotnik nawet wśród „swoich", dowodzi następujące zdarzenie: Pewien robotnik murarski z Trzebini nazwiskiem Dulowski, wracał z pracy do domu, a chcąc skrócić sobie drogę, przeszedł przez tor kolejowy. Spostrzegli tę „zbrodnię" kolejarze i chwyciwszy go, poniewierali i bili po twarzy, a wkońcu przemocą zawlekli go do naczelnika stacyi. Tam przypadkowo znajdował się żandarm, który zaczął „urzędować" na swój sposób. Przedewszystkiem przywitał go słowami: „Jak się masz złodzieju!" potem chwyciwszy go za szyję zaczął dusić, bił go po twarzy, kopał nogami. A jakby mu tego mało było, zabrał mu pugilares z 1 K 30 h i dwiema markami organizacyjnemi, czego mu do dnia dzisiejszego nie oddał.

Oczywiście brutalnych kolejarzy zaskarżył zbity niewinnie robotnik do sądu. Również i żandarma pociągnie do odpowiedzialności. Ale pytamy się, gdzie żyjemy: w dzikiej Rosyi żandarmskiej, czy w konstytucyjnej Austryi? Pytamy się czy robotnik jest obywatelem. czy nim nie jest?

Z Nowego Sącza piszą nam: Jak wiadomo już z poprzednich korespondencyj, tutejszy propinator Engländer otrzymał aż kilkanaście koncesyj szynkarskich dla siebie i swoich najbliższych krewniaków, przeciw czemu pokrzywdzeni szynkarze wnieśli szeroko uzasadniony protest do namiestnictwa.

Rezultatem tego było desygnowanie przez namiestnictwo specyalnej komisyi do przeprowadzenia dochodzeń na miejscu, które wypadły podobno fatalnie dla protegowanego propinatora. Od czegóż jednak jego spryt. Na wynik tych dochodzeń zastosował on antidotum w tej formie, że w ostatnią niedzielę (14 b. m.) pojechała do Lwowa deputacya na czele z p. Oleksym, by przedstawić namiestnikowi konieczność jak najobfitszego obdarzenia propinatora jak największą ilością koncesyj szynkarskich z powodu jego „fachowości" wódczano piwnej, oraz ogromnych „zasług" w mieście i powiecie, w szczególności przy każdoczesnych wyborach. Zasługi takie są ogromnie mile widziane w lwowskim pałacu „pod kawkami" — kto wie zatem, czy propinator w uznaniu tych zasług nie otrzyma tych koncesyj.

Jeżeli tak się stanie, to będzie to nauczką dla szynkarzy, by swojem poparciem w przyszłości nie obdarzali zaszczytami i nie obsadzali stanowisk w mieście i powiecie takimi Engländerami i Oleksymi, którzy zawsze przy każdym ogniu pieką swoją pieczeń.

Tutejsi barbaccy wielcy i ci mali ani rusz nie mogą się pogodzić z faktem wydarcia im z rąk powiatowej Kasy chorych i oddania rządów tej instytucyi w ręce samych robotników. Na ostatniem więc posiedzeniu miejskiej komisyi inwestycyjnej, gdy była mowa o zatrudnieniu większej ilości robotników przy robotach inwestycyjnych, „poruszyli" sprawę założenia odrębnej Kasy chorych — coś niby zarejestrowanej — i ciekawa rzecz: długoletni członek zarządu powiatowej Kasy chory aż do tej chwili, radny i masarz z zawodu p. Celewicz uzasadniał tę „piękną myśl" tem, że powiatówka nie dba nic o robotników, nie świadczy i t p. A więc ten sam, który odpowiada za rządy tej Kasy — ten sam, który z jemu podobnymi tyle lat rządził. P. Celewiczowi teraz dopiero „oczy się otworzyły" dlatego, że ponapędzano darmozjadów z Kasy, gdy obecnie rządy zmieniły się na korzyść robotników.

Ale p. Celewicz nie zapomina też o darmozjadach napędzonych. I zanim doprowadzi do utworzenia konkurencyjnej Kasy, osadza swoich „herzpinklów" na innych intratnych stanowiskach. W tym celu zainicyował utworzenie Związku korporacyj (cechów) i ustanowienie sekretarza Związku w osobie napędzonego z Kasy chorych byłego kierownika. Na Związek więc, a raczej na tego rzekomego sekretarza mają płacić wszyscy majstrowie po kilka koron miesięcznie.

Wprowadzenie tego haraczu wywołało formalną burzę u większej części majstrów, którzy dowodzą, że jeżeli już chce p. Celewicz utrzymywać darmozjadów, to niech to czyni na większą chwałę, ale swoim kosztem.

Samobójstwo ucznia gimnazyalnego. Z Przemyśla donoszą: Wczoraj w nocy o godz. 1 rzucił się na moście kolejowym pod przejeżdżający pociąg pospieszny Lwów Kraków uczeń V. klasy gimnazyum z Sanoka, Leon Landsberg, i zginął na miejscu. Koła odcięły mu głowę i pogruchotały ręce i nogi. Powodem samobójstwa była obawa przed egzaminem wstępnym do VI. klasy, gdyż był prywatystą. Rodzice jego mieszkają w Żmigrodzie.

Napady na Pokuciu. W okolicy Kolomyi dokonano w ostatnim czasie kilka napadów. Między innemi przed paru dniami usiłowano włamać się do urzędu podatkowego w Gwoździcu. Onegdaj w nocy rabusie napadli na propinacyę w Diatkowcach, lecz spłoszeni, nie mogąc niczego zabrać ze sobą, pobili ciężko dzierżawcę propinacyi. Żandarmerya śledzi sprawców tych napadów i sądzi, że siedzibą ich jej Kolomyja.

Bandytyzm na Bukowinie. Z Suczawy donoszą: W nocy na 7 b. m. wpadło sześciu zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery ludzi do mieszkania dra Sperbera, położonego w rynku w Suczawie, a skierowawszy do przebudzonych ze snu i przerażonych domowników lufy rewolwerów, zażądali wydania pieniędzy i kosztowności, grożąc w razie oporu lub wołania o pomoc śmiercią. Dr Sperber oddał bandytom całą gotówkę; ci jednak nie zadowolili się tem, lecz spędziwszy całą oniemiałą z przestrachu rodzinę, składającą się z kilku osób, do jednego pokoju i postawiwszy we drzwiach i koło okien straż, zabrali się sami do rewizyi mieszkania, rozbijając szafy, kufry i szuflady, zabierając tylko gotówkę i biżuteryę, drwiąc sobie przytem z przerażonych mieszkańców. Po przeprowadzonej rewizyi, na dany znak ulotnili się wszyscy bez śladu. Żandarmerya wdrożyła natychmiast poszukiwania, które nie dały dotychczas żadnego rezultatu. Z mowy, zachowania się i innych okoliczności wnioskować można, że jest to dobrze zorganizowana banda włamywaczy, pochodząca z Rosyi i sąsiedniej Rumunii, dokąd też po spełnionej zbrodni prawdopodobnie uciekła.

Następnej nocy również sześciu zamaskowanych bandytów usiłowało dostać się do kasy kolejowej w Suczawie, a nawet zdołali już w tym celu wyłamać kraty u okna, lecz zostali spłoszeni przez nadchodzących ludzi i uciekli w kierunku granicy rumuńskiej, pozostawiając narzędzia zbrodni.

W powiecie wyżnickim dokonano w ostatnich czasach 8 napadów rabunkowych, przyczem dwie osoby zabito, a wiele poraniono. W ręce bandytów popadły znaczne kwoty pieniężne. Celem ochrony gościńców i dróg publicznych komenda żandarmeryi zaprowadziła t. zw. polowe stacye bezpieczeństwa.

Ze świata.

Wielka kradzież pocztowa. Z Tryestu donoszą: Tutejsza filia Unionbanku wysłała do banku w Neapolu zabezpieczony list pieniężny z kwotą 25.100 lirów. Wczoraj przed południem nadeszło z Neapolu telegraficzne zawiadomienie, że wręczona koperta zawierała tylko wycinki z gazet. Kradzież pieniędzy musiała nastąpić w drodze z Tryestu do Wenecyi. Zarządzono śledztwo.

Okradzenie kasy w koszarach. Z Budapesztu donoszą: W lokalu komendy koszar straży koronnej w Budzie wykryto wczoraj przed południem znaczną kradzież. Gdy zastępca komendanta Juliusz Hallasz chciał wypłacić żołnierzom żołd, znalazł 2 żelazne skrzynie rozbite i brak w nich kwoty przeszło 25.000 K. Zawiadomiona policya stwierdziła, że włamanie dokonano w nocy w czasie od 14 b. m.; sprawcą może być tylko żołnierz, ponieważ obcy nie mają do silnie strzeżonych koszar dostępu. Skrzynia, na której nie znać żadnych śladów włamania, została otwartą przy pomocy klucza. Od 16 b. m. znajduje się w koszarach 13 żołnierzy honwedów, z zawodu mechaników i ślusarzy, którzy obecnie absolwują kurs szoferów. Jak przypuszczają, sprawca jest między nimi i policya prowadzi w tym kierunku śledztwo.

Eksplozya miny. Z Moguncyi (Niemcy) donoszą: Podczas rozsadzania miny w forcie Heiligenstadt kilku żołnierzy po wybuchu weszło do ganku minowego dla stwierdzenia jej działania. Gdy żołnierze nie wracali, udano się za nimi i znaleziono ich nieprzytomnych wskutek wydobywających się gazów i rannych od usuwających się kamieni. Wyniesiono ich i wszystkich, prócz jednego, który już był zmarł, zdołano uratować. Kapitan, porucznik i 8 żołnierzy odniosło ciężkie rany i przeniesiono ich do lazaretu.

Wybuch benzyny. W Monachium wczoraj przed południem w domu przy ul. Szpitalnej nastąpił wybuch benzyny, przyczem stróżowa i pewna praczka zginęły, a 7 osób odniosło rany. Wielu mieszkańców musiała straż ogniowa ratować. W okolicy domu wskutek wybuchu wyleciały szyby. Szkoda znaczna.

Włoski minister o łamistrejkach. Charakterystyczną ocenę wydał włoski minister spraw zewnętrznych San Giuliano o łamistrejkach. Posłowie Cabrini i Quaglino domagali się od rządu postanowień, któreby zapobiegały, aby robotnicy włoscy szli poza granicę pełnić służbę łamistrejków. Minister odpowiedział: „Inni cieszą się wprawdzie z tego, że pewna część naszych robotników staje na usługi zagranicznych przedsiębiorców, aby obniżać ceny i przedłużać dzień roboczy. Ja się jednak wcale nie cieszę. Owszem, bardzo nad tem boleję, ponieważ łamistrejkostwo naszych robotników poniża ich wobec robotników obcych, szkodzi przez to także dobrej sławie narodu włoskiego i ściąga na niego antypatyę i nienawiść".

Czas odnowić prenumeratę!

TELEGRAMY

dnia 20 sierpnia.

Agraryusze za drożyzną mięsa.

Wiedeń. Wczorajsza rada ministrów nie powzięła żadnej decyzyi w sprawie drożyzny mięsa. Dziś po południu odbędzie dalszy ciąg konferencyi ministeryalnej. — Niema żadnych widoków, aby wniosek zakazujący wywozu bydła został przyjęty.

Wiedeń. Imieniem agrarnej centrali wręczył Hohenblum prezydentowi gabinetu Bienerthowi memoryał, który zaznacza, że „nieprawdziwe i nieuzasadnione są twierdzenia rzeźników, jakoby wzrastanie ciągłe cen mięsa w handlu detailicznym spowodował brak bydła i wysokie jego ceny", względnie zamknięcie granic dla importu bydła. Memoryał wylicza dalej wnioski agraryuszów dla zwalczania drożyzny mięsa, między innemi popieranie hodowli bydła.

Kurs antypolski — bez zmiany.

Berlin. Ze strony półurzędowej zapewniają, że cesarz Wilhelm w mowie swej da wyraz życzeniu, aby **kurs polityki polskiej nie uległ zmianie.** Sądzą jednak, że cesarz nie powie nic takiego, coby mogło obrazić uczucia narodowe Polaków, z których pięciu wybitniejszych weźmie udział w dzisiejszej uroczystości.

Czarnogóra królestwem.

Wiedeń. Rosyjska eskadra, która wkrótce oczekiwaną jest w Rjece, otrzymała polecenie zabrania na pokład w. księcia Mikołaja Mikołajewicza z małżonką z domu ks. czarnogórskiego, którzy udają się na uroczystość do Cetynii.

Cetynia. Król Ferdynand bułgarski przyjedzie do Cetynii w dniu 21 b. m. w towarzystwie królowej i dwu ministrów. Król włoski z królową przyjedzie w dniu 25 bm. w towarzystwie ministra dworu.

Cetynia. Następca tronu książę Daniło i poseł bułgarski wyjechali do Antivari na powitanie króla bułgarskiego Ferdynanda.

Niesnaski bułgarsko-tureckie.

Sofia. W tutejszych kołach dyplomatycznych przypuszczają, że porozumienie między rządem tureckim a bułgarskim w sprawie zbiegów macedońskich stanowczo przyjdzie do skutku. Panuje przekonanie, że z tego powodu nie przyjdzie do konfliktu.

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie przy udziale 5000 osób. Przyjęto rezolucyę, domagającą się, aby rząd wypowiedział Turcyi wojnę lub podał się do dymisyi.

Sprawa kreteńska.

Berlin. W sprawie wiadomości z Konstantynopola, jakoby w kołach Porty słychać było, że znowu wznowiono myśl konferencyi, celem ustanowienia autonomicznego rządu dla Krety i jakoby nawet poruszano kandydaturę księcia duńskiego, pisze „Nordd. Allg. Ztg", że w Berlinie nic o tem nie wiadomo. Konferencya taka mogłaby tylko obradować nad zmianą prawno-państwowego stanowiska Krety, a sprawa ta mogłaby przyjść pod obrady, gdyby ją właściciel tej prowincyi, Turcya, postawił, co przecież nie leży w jej interesie.

Demonstracye klerykałów w Hiszpanii.

Madryt. Klerykali i karliści zamierzają 28 b. m. urządzić w 80 miejscowościach Hiszpanii demonstracye. Republikanie przygotowują akcyę odporną. Rząd zakazał wszelkich zgromadzeń.

Po pożarze wystawy w Brukseli.

Bruksela. Większą część skradzionych na wystawie w czasie pożaru pierścieni i perłowych naszyjników, wartości kilkuset tysięcy koron, nadali złodzieje w jednym z urzędów pocztowych w Brukseli. Klejnoty te były zawinięte w starą gazetę.

Berlin. „Berliner Tageblatt" donosi z Brukseli: Komitet wystawowy występuje przeciw błędnym zapatrywaniom prasy i publiczności zagranicznej co do rozmiarów katastrofy. Ze 100 bowiem hektarów, objętych wystawą, tylko na 4 hektarach był pożar i tylko 3 narodowości z 30 biorących udział w wystawie poniosły częściową szkodę w swych oddziałach.

Bruksela. Komitet wystawowy ogłasza, że na przyszłość umieszczone będą na wystawie dwie parowe sikawki.

Cholera w Rosyi i we Włoszech.

Petersburg. Według urzędowych dat, od chwili wybuchnięcia cholery w roku bieżącym w Rosyi zachorowało **112 985**, a zmarło **50.287** osób.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi, że w ostatnich 24 godzinach w stosunkach zdrowotnych nawiedzonych przez cholerę prowincyj Bari i Foggia nie zaszła żadna zmiana. Natomiast w Trani wydarzyło się 19 nowych zasłabnięć.

Flota powietrzna we Francyi.

Paryż. „Matin" ogłasza interwiew z ministrem marynarki w sprawie programu budowy floty awiatycznej. Minister oświadczył, że francuska flota powietrzna musi być pierwszą na świecie, podobnie jak francuskie łodzie podwodne. Szereg portów musi posiadać balony do sterowania i aeroplany. Za cenę jednego krążownika można sprawić tysiące aeroplanów. Dla Toulonu wydane zostały odpowiednie zarządzenia.

Z Persyi.

Teheran. Pet. ag. tel. donosi: Między regentem a gabinetem przyszło do porozumienia i regent pozostaje dalej.

Teheran. Pet. ag. tel. donosi: Rząd przedsięwziął środki w celu stłumienia powstania w Hane i w najbliższych okolicach Teheranu, gdzie kieruje powstaniem Reszid sułtan. Wysłano tam oddział kawaleryi wraz z artyleryą. Gubernatorowi ispahańskiemu polecono wysłać oddział wojska przeciw znanemu rozbójnikowi Naip-huseinowi.

Roosevelt i Taft.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą: Nastąpił spodziewany oddawna rozłam między Rooseveltem a Taftem. Jest rzeczą pewną, że w roku 1912 Roosevelt kandydować będzie przeciw Taftowi.

Otwarcie części kanału panamskiego.

Waszyngton. Od strony oceanu Atlantyckiego został kanał Panama na przestrzeni 5 1/2 mil dla żeglugi otwarty.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy złożyli: Inżynier Z. L. za bezinteresowność posła Moraczewskiego 2 K. Fei z Dukli 1 K.

Na fundusz im. Józefa Kwiatka złożyli w dalszym ciągu: Z Paryża za pośrednictwem dra Majerczakówny 165 K 22 h, J. Krasowska 10 K, F. Kwiatek 35 K 23 h, z Moskwy 153 K 60 h, za pośrednictwem Mościckiego 10 K, Zarząd główny „Siły" 9 K, z listy Nr. 75 — 20 K, z listy Nr. 1 — 3 K. przez M. Paszkowską 8 K 29 h, z Warszawy 75 K 90 h, z listy Nr. 100 — 2 K, czytelnia akademickiego Koła w Darmsztacie 16 K 44 h, St. „Polonia" w Genewie 6 K 66 h, Nr. 7 — 55 K 6. h, z Płocka 68 K 57 h, „Spójnia" wiedeńska 28 K 40 h.

Dalsze składki na Bibliotekę robotniczą im. Kwiatka przyjmuje K. Radlińska, Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza, Kraków, Szewska 16.

Podpisana komisya rewizyjna funduszu im. Kwiatka po zbadaniu rachunków stwierdza, że na fundusz im. J. Kwiatka wpłynęło do dnia 30 lipca 1910 r. 1874 K 99 h i że z tej kwoty wydano na koszta pomnika na grobie Józefa Kwiatka 312 K 82 h, że zatem pozostaje w ręku skarbniczki reszta 1562 K 17 h. Kraków, 1 sierpnia. Dr St. Garfein, W. Hertz, K. Krzeczkowski.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. robotniczych** w Krakowie odbędzie się we wtorek 23 sierpnia o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku. Sprawy bardzo ważne, obecność wszystkich członków zarządu konieczna.

* **Baczność malarze i pokostnicy krakowscy!** We wtorek 23 b. m. o godz. 6 1/2 wieczorem odbędzie się poufne zgromadzenie w lokalu Związku stow. rob. (Zwierzyniecka 10). Sprawy bardzo ważne, o liczne i punktualne przybycie uprasza się.

* **Półroczne walne zgromadzenie krakowskiej grupy Związku stolarzy** odbędzie się w niedzielę 21 b. m. o godz. 10 rano w lokalu Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10), na które wszystkich członków zaprasza zarząd.

* **Kasa samopomocy emigrantów polskich w Wiedniu** odbywa dyżury w stowarzyszeniu „Siła" V Bräuhausgasse nr. 31/9 w następujące dni: we wtorki i piątki od godz. 7—8 wieczór. a w niedzielę od 9—11 przed południem.

* **Wiedeń.** „Spójnia", stow. akad. postęp. młodzieży polskiej, udziela informacyj o warunkach studyów i pobytu w Wiedniu. Zapytania z dołączeniem marki na odpowiedź przysyłać należy na adres komisyi wakacyjnej: Wanda Klimaszewska, IX Nusdorferstrasse 4, Tür 6. Pod tym adresem należy też przysyłać listy dla stowarzyszenia i Z. P., M. P.

Kursa Baranieckiego.

Od pewnej uczennicy kursów im. Adryana Baranieckiego otrzymujemy następujące uwagi:

Przed kilku dniami pojawił się w „Czasie" artykuł pod tym tytułem. Czytając, pytałam siebie: poco i dla kogo był on pisany? Autor tem pismem wyznał swe niezadowolenie z nielicznego zapisywania się na owe kursa, wystąpił więc z pouczeniem, jakiej one są wagi dla nas, Polek. To nauczanie jest zbytecznem, bo nikt nie odczuwa i nie rozumie lepiej, czem te kursy są dla nas, niż my same, a dowodem jest to, że przyjeżdżamy nawet z głębi Rosyi pomimo ostrzeżeń swych koleżanek, które już tu były i przekonały się o istocie rzeczy.

Nie trzeba nam tłómaczyć, czem są dla nas te kursa, lecz prosimy o spełnienie tych obietnic, które nam są dane, i tych nadziei, z któremi do nich przyjeżdżamy. W ogłoszeniach czytamy o ogromnym budżecie, o bibliotece pełnej najnowszych dzieł, o wykładach „równych uniwersyteckim" — głowa nam się pali, rwiemy się do tej skarbnicy nauki, częste lata całe walczymy z rodziną o pozwolenie wyjazdu... nareszcie przyjeżdżamy i co zastajemy? Umieszczenie szkoły takie, że i w głębi Rosyi w małych miasteczkach dzieci tak się nie duszą, jak tu my już dorosłe. Wybór profesorów zależy przeważnie od osobistych względów. Kilku wprawdzie profesorów trzyma się pewnego systemu, zaczynają i kończą, lecz inni wykładają wedle upodobania — o jednej rzeczy za szeroko, o drugiej w kilku słowach — są tacy, co nigdy przedmiotu swego nie wyczerpują... I to są wykłady „na stopie uniwersyteckiej a dające całokształt nauki, czego nawet uniwersytet nie daje"?... Przecież my nie jesteśmy sztubakami, byśmy tego nie widziały i nie umiały właściwie ocenić. Żaden z profesorów nie wskazuje podręcznika, a przez to my tracimy więcej niż połowę czasu na zestawianie i przepisywanie notat zamiast czytać dotyczące dzieła. Tak dowolnie idą też egzamina. Jedne z nas mrą ze strachu i podrażnienia nerwów, bo nie wiedzą, o co będą pytane, a drugie wprost powiadają: „chodźmy grać na loteryi"... a zdarzały się fakta, że profesor co innego mówił na wykładzie a co innego na egzaminie. Nadto jesteśmy przeciążone pracą niemożliwie. Zaledwo połowa zdaje egzamina w całości, u reszty zalegają one z roku na rok. Zdawaniu egzaminów u nas niema końca, jak gdyby egzamina a nie wykłady były celem szkoły. Od kilku lat mówią nam o trzecim roku wykładów, coby wielką ulgą było, ale to zawsze należy do wymarzonej dziedziny obietnic, które nas tu nęcą. Na to nikt nie zważa, że niema roku, by dwie lub trzy uczenice nie zapadły na groźną anemię i nie musiały przerwać nauk. Oto są sprawy, które ci, którzy mają władzę, niech załatwią, a wtedy nie trzeba będzie nas pouczać, czem są dla nas kursa Baranieckiego. Czemu sekcya szkolna czy kuratorya nie zapyta nas choćby raz, jak my się w tej szkole czujemy? Wiemy, że jest kuratorya, ale nie widziałyśmy nawet jej cienia. Śmiech powiedzieć, że gdy przed paru laty koleżanki chciały jakąś sprawę przeprowadzić, to **przez adwokata** udały się wprost do Rady miasta.. Obiecanek mamy dosyć, zaprosiny są pełne uprzejmości, a znajdujemy lekceważenie, samowolę, a zdarza się i obraza, a jednak musimy to przyjąć, bo przecie nie będziemy wracały na Litwę.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

Z różnych stron.

Zajście na międzynarodowym kongresie. — W balonie przez ocean. — Honorarya gramofonowe. — Miliarderzy amerykańscy jako znawcy sztuki.

Międzynarodowy kongres dobroczynności publicznej i prywatnej, obradujący w Kopenhadze, zakończył się bardzo przykrem zajściem. Gdy omawiano sprawę współudziału kobiet w pracy na polu dobroczynności, a delegat berliński dr Münsterberg rozpoczął przemówienie, zdradzająca od kilku dni objawy wybitnego zdenerwowania delegatka rosyjska, niejaka p. Sasławska, nagle podbiegła ku trybunie i tu ustawicznem przerywaniem zaczęła przeszkadzać mowcy, jak się potem przekonano, jedynie w tym celu, aby sama mogła głos otrzymać i przedstawić kilka skarg na przewodnictwo obrad, które jej rzekomo nie chciało głosu udzielić. A kiedy przewodniczący dr Ledé wezwał ją, aby zaprzestała przeszkadzać mowcy, Sasławska, szlochając spazmatycznie, rzuciła się na ziemię i tu, ku przerażeniu wszystkich, nagle wyjęła z zanadrza krótki sztylet, pragnąc popełnić samobójstwo. Dr Ledé, przyskoczywszy ku niej, szybkim ruchem ręki zdołał jej wprawdzie wyrwać sztylet, przy szamotaniu się jednak wzajemnem pokaleczył sobie dość dotkliwie rękę. Sasławską, która ciągle jeszcze krzyczała w niebogłosy, lżąc, że jej uniemożliwiono samobójstwo, musiano ostatecznie wynieść przemocą ze sali, poczem przeniesiono ją do szpitala miejskiego w Kopenhadze. — Jak się później przekonano, Sasławska przybyła już na posiedzenie z zamiarem popełnienia samobójstwa, przed posiedzeniem bowiem jednej z delegatek francuskich wręczyła kwotę 50 franków, prosząc ją pół żartem, a pół seryo, aby kwotę tę złożyła na ewentulne wydatki pogrzebowe dla niej. Wypadek powyższy tak wstrząsające na zebranych wywarł wrażenie, iż przewodniczący na prośby delegatów zmuszony był przerwać rozpoczęte posiedzenie do popołudnia.

* * *

Od roku przeszło pracuje w Monachium komitet, złożony z 4 osób, nad problematem ustanowienia komunikacyi powietrznej między kontynentem a Ameryką. Obecnie przystąpiono do budowy balonu sterowego, który ma być zbliżony w typie do aerostatu „Parseval VI", o objętości 7500 metrów kubiczn. Wznoszenie się i opadanie balonu będzie uskuteczniane za pomocą przesuwanego punktu ciężkości, co ma zastąpić ster wysokości. Aerostat szybować będzie nad oceanem na wysokości 60 do 150 metrów, utrzymywanej przez pewien stały balast. Ponieważ balast codziennie zmniejszać się będzie przez zużywanie oliwy i benzyny, przeto dokompletowany będzie przez balast z wody. Zwieszający się pływak automatycznie alarmować będzie, o ile aerostat spuści się za nisko. Gondola otrzyma formę łodzi ze śrubą wodną. Dwie maszyny o sile 150 koni poruszać będą jedną śmigą oraz śrubą wodną. Podróż, która ma odbyć się w styczniu z wysp Kanaryjskich, trwać ma przy sprzyjających warunkach 5 dni.

Przedsięwzięcie to spotkało się z dość ostrą krytyką kół fachowych, które oświadczają, iż powodzenie podróży takiej zależne jest od zbiegu wielu warunków i momentów, szczególnie wobec projektowanej małej wysokości, na jakiej balon ma odbywać drogę.

* * *

Dla śpiewaczek i śpiewaków operowych otworzyły się nowe źródła dochodu, odkąd gramofony zaczęły się produkować nietylko w salonach, ale także w podrzędnych restauracyach. Gramofon „zdejmuje" aryę, a śpiewak otrzymuje za to honoraryum. Znana śpiewaczka Selma Kurz, należąca do wiedeńskiej opery nadwornej, otrzymuje za każde „zdjęcie" 2000 K, od każdej zaś sprzedanej płyty tantyemy po 1 K. Średnio gramofon zdejmuje po 10 aryj, śpiewanych przez pannę Kurz. Slezak, tenor wymienionej opery, otrzymuje za 15 aryj 8000 K, a od każdej sprzedanej wielkiej płyty po 50 h, od każdej małej po 30 h, ale dopiero wtedy, jeżeli kwota uzyskana ze sprzedaży płyt wyniesie więcej niż 8000 K. Schmedes otrzymuje 400 koron za każde „zdjęcie" i tantyemy od sprzedaży płyt. Siły operetkowe otrzymują honorarya od 50 do 400 K, siły pierwszorzędne nawet więcej. Odwrotną stroną tego medalu jest fakt, że tymi dochodami zajmuje się bardzo gorąco... władza podatkowa. Za granicą ten „przemysł gramofonowy" rozwinął się nadzwyczajnie. Caruso wyciągnął z tego źródła w ciągu jednego roku 250.000 franków.

* * *

Prawie wszyscy miliarderzy amerykańscy uważają za „punkt honoru" gromadzić dzieła sztuki i galerye, bez względu na to, czy rozumieją i odczuwają sztukę, czy nie. Europa wie już o tej manii, to też Amerykanie są postrachem dla zbieraczy podczas licytacyj dzieł sztuki; państwa ze względu na ich zachłanność wydają ustawy, wzbraniające wywozu starożytności, rzeźb i obrazów; fałszerze dzieł sztuki znajdują między Amerykanami najłatwiej klientów, którzy pozwalają się w błąd wprowadzać. Nigdzie też niema więcej sfałszowanych dzieł sztuki, jak w zbiorach amerykańskich, a zapisy milionerów dla muzeów narażają raczej zarządy muzeów na kłopot i przykrości, niż dają istotną korzyść.

Nieznajomość sztuki u niektórych milionerów mogłaby się stać przysłowiową niemal i dlatego tylko uwierzyć można zabawnej historyi, jaką opowiada tryesteński „Piccolo". Pewien niedawno wzbogacony miliarder amerykański począł nagle objawiać dla sztuki niezwykły entuzyazm. Usłyszawszy od przyjaciół o wspaniałości Venus milońskiej, zapragnął pewnego dnia posiąść przynajmniej doskonałą reprodukcyę rzeźby i wysłał do Europy odpowiednie zamówienie. Miliarder znał się doskonale na przedsiębiorstwach, lecz nie znał się wcale na sztuce. To też gdy przesyłka nadeszła, wpadł w szał formalny, bo... rzeźba była uszkodzona, biedna Venus miała odtrącone ręce. Zbyt wierzył europejskim swoim dostawcom, aby przypuścić, że oni spowodowali uszkodzenie; nie, winną musiała być kolej, która uszkodziła transport. Bez namysłu więc wystosował do zarządu energiczny list, żądając wysokiego odszkodowania. I najdziwniejsze to, że kolej, aby uniknąć procesu z miliarderem i nie zrażać go do swego towarzystwa, wypłaciła odszkodowanie, również nie dochodząc przyczyny uszkodzenia. Niewiadomo tylko, czy miliarder zamówił powtórnie rzeźbę i jakby się zachował, gdyby i ta druga nadeszła bez rąk.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wkładki na książeczki 4% do 4½% zależnie od umowy

ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wkładki na rachunek bieżący 4% do 4½% zależnie od umowy

WKŁADKI OSZCZĘDNOŚCI CCA 115,000.000.

Centralny Bank czeskich Kas oszczędności. FILIA W KRAKOWIE, Rynek główny L. 42. Linia A-B.

Telefon LICZBA 1170. Adres telegraficzny: „SPOROBANKA“.

Wejście do Kantoru od ulicy św. Jana L. 1. **WADYA i KAUCYE.** Wszelkie inne interesa handlowe w ramach statutu.

„POBUDKA“

PRÓBKI WYSYŁAM DARMO I OPŁATNIE.

jest papierem cygaretowym **pierwszej jakości** w opakowaniu patentowanem i — książeczkach.

Bibułka jest **nieprzeźroczysta, nieglicerynowana**, wogóle **bez sztucznej, szkodliwej zaprawy**, o dymie niegryzącym i chłodnym.

„Pobudka“ to taran, w celu wyparcia z naszego kraju obcych nam wyrobów niemieckich i francuskich.

Bibułki przeźroczyste zawierają zawsze glicerynę, a nawet mydło, wskutek tego lepną do palców.

Przestańcie zatem palić te sztucznie zaprawiane przeźroczyste bibułki!

PRÓBKI WYSYŁAM DARMO I OPŁATNIE.

FABRYKA TUTEK i BIBUŁEK CYGARETOWYCH „NORIS“
Mra W. BEŁDOWSKIEGO
W KRAKOWIE — ULICA STAROWIŚLNA L. 26.

Bomby **G**alarety **K**remy **L**ody
z dostawą do domów
Mrożone **K**awy **C**zekolady **P**oncze
u **F**irmy **J**ana **M**ichalika
Cukiernia **L**wowska
Kraków, Floryańska L. 45.

ZOFIA BIESIADECKA OŚWIĘCIM

[illegible]

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)
sprzedaje bilety okrętowe do
Ameryki
I, II i III kl. dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.
Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.
Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.
Prospekty darmo i opłatnie.

Epilepsya, Kurcze, Choroby nerwowe. nadzwyczajne rezultaty przy użyciu **EPILEPTICON** prawnie zastrzeżone Cena 7·— kor. Proszę żądać rozprawy lekarskiej Nr. 55. bezpłatnie z głównego składu: Apteka pod Austryą, Wien, IX., albo wprost z fabryki: Priv. Schwanenapotheke Frankfurt am Main.

Na prezenta, Imieniny i Wesela
fabryczny wyrób tortów pierwszej jakości . . . od 3 K.
fantazyjne . . . . „ 5 „
również ciasta po 6 halerzy
poleca
Fabryka wyrobów cukierniczych
prowadzona pod osobistym zarządem R. Pieczarki
Poselska 15, Kraków.
Na prowincyę zlecenia odwrotnie.

OKAZYA!

Skład sukna i kortów
firmy
B. SCHÖNBERG
Kraków, Grodzka 39.
Tylko przez krótki czas urządz[illegible] sprzedaż posezonową
resztek
na ubrania i spodnie
po nader umiarkowanych cen[illegible]

STRZELBY.

Jednolufki	od K. 26·—
Dubeltówki	„ „ [illegible]
Floberty	„ „ [illegible]
Rewolwery	„ „ 5·—
Pistolety	„ „ 2·—

Naprawy tanio. Cenniki ilustr. darmo i opłatnie.

FRANCISZEK DUŠEK
fabryka broni
Opočno a. d. Staatsbahn Čechy Nr. 115.

Ja Anna Csillag

z moimi **185 ctm. długimi, olbrzymimi włosami Loreley**, które uzyskałam **po 14 miesiącach używania** mojej, **przezemnie wynalezionej** pomady. Jestto jedyny środek przeciw **wypadaniu włosów**, do **wzmocnienia ich porostu i pokładu włosów, wytwarza u mężczyzn bujny, silny porost brody** i nadaje już po krótkiem używaniu **tak włosom na głowie, jak brodzie**, naturalny **połysk i bujność** i zachowuje je przed **wczesnem zesiwieniem** aż do późnego wieku. Żaden środek nie posiada tyle składników ożywczych dla włosów jak pomada Csillag, która słusznie uzyskała światową sławę, gdyż, tak kobiety jak i mężczyźni po użyciu pierwszego słoika pomady najlepszy skutek osiągnęli, albowiem wypadanie włosów już po kilku dniach ustaje i ukazuje się nowy porost.

Cena słoika 2 K, 4 K, 6 K i 10 K. Codzienna wysyłka pocztowa za gotówką lub **za zaliczką** pocztową na cały świat z fabryki, dokąd adresować należy wszelkie zamówienia.

Anna Csillag, Wiedeń, I., Kohlmarkt 11.

Uczcie się na **„Samouczku“ Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole,** bo **Samouczek** ten stał się już potrzebnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych, kto tylko chce nauczyć się **sam bez pomocy** nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po **niemiecku, francusku, angielsku, rosyjsku** i po **polsku** bardzo łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem nie potrzebuje płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek, zrobiony na **„Samouczek“,** zwraca się z tysiącznym procentem każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość, niż złoto. Każdy uczeń, z najsłabszem nawet uzdolnieniem umysłowem, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do **„Samouczka“.** Szczególniej zaś, chcąc się nauczyć rozmawiać lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy **„Samouczka“.** Konwersacya bowiem stanowi kwintesencyę z nauki języków nowożytnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. Około **600.000** zwolenników metody nauczania **Reussnera** i przeszło **2.000** jego uczniów osobistych, dają rękojmię onadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności jego Samouczków, istniejących **od r. 1880,** których ceny są stosunkowo nizkie n. p.: hal. 16, 36, 72 i kor. 1·20, 2·40, 3·60. **„Samouczki“** Reussnera są do nabycia we wszystkich księgarniach. Główna sprzedaż w księgarni **S. A. Krzyżanowskiego** w Krakowie.

Palmy
— i —
żądajmy wszędzie
tylko tutek
„Grunwald“
marek:
C⁴|₄ D⁵|₃ lub R (Monopol)
z fabryki
L. Herdliczki
w Krakowie.
Wszędzie do nabycia.

Zjednoczone austryackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO AMERICANA

regularna i bezpośrednia

komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy.

a) **z Tryestu do Nowego Jorku**

Argentyna . . .	22 sierpnia	Martha Washington	24 września
Atlanta	3 września	Columbia	1 paździer.
Oceania	10 „	Laura	22 „
Alice	17 „	Oceania	29 „

b) **z Tryestu do Argentyny**
przez Rio de Janeiro

Laura	18 sierpnia	Columbia . . .	29 września
Francesca . . .	8 września	Argentyna . . .	6 paździer.
Sofia Hohenberg .	20 paździer.		

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany **(GOLDLUST i Ska, Biuro spedycyjno-komisowe)** ulica Lubicz 7, naprzeciw dworca kolej.

Dla Galicyi wschodniej:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, ulica Na Błonie 2, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.

Wiedeń: Biuro pasażer. Austro-Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36.

FRANCUSKA MASA Z MURZYNEM
MARKA OCHRONNA

jest najlepszą.
Do nabycia wyłącznie u firmy
L. WEINDLING
KRAKÓW
TELEFON 996. — GRODZKA 26.
Po 2 K., 50 hal. i 1 K.
Za zwrotem 5 próżnych pudełek dostaje się 1 gratis.

Różne mieszkania
z wszelkiemi wygodami do wynajęcia od 1 października w domach
przy ul. Sobieskiego l. 6 i 8
Wiadomość na miejscu od 10—12 i 3—6 lub telefonem Nr. 843.

Największy i najstarszy w kraju
Skład maszyn do szycia i haftu
Józefa Iwanickiego
w Krakowie (Hotel Pollera)
pod zarządem Fr. Radomskiego
poleca maszyny do robót wszelkiego rodzaju, jako to: krawieckich, szewskich, kuśnierskich, trykotowych i t. p.

Dogodne spłaty ratalne.

Wielki wybór jedwabiu, nici bawełny, igieł, oliwy i części składowych.

W wzorowo urządzonej **pracowni mechanicznej** wykonuje się wszelkie naprawy z ścisłą dokładnością.

JÓZEF IWANICKI, mechanik w Krakowie
ulica Szpitalna L. 32 (Hotel Pollera).

C. K. UPRZYW.
AKC. TOW. BANKOWE i KANTOR WYMIANY
„MERCUR“
— FILIA W KRAKOWIE —
ULICA FLORYAŃSKA L. 28.

ODDZIAŁ LOSOWY POLECA DO NAJBLIŻSZYCH LOSOWAŃ:

Losy 3% **Kredytowe ziemskie II E.**	3 losow. rocznie.	Najbliższe 5 września	**Główna wygrana K 100 000.**
Losy 2% **Serbskie premiowe**	3 „ „	„ 14 „	**Główna wygrana Fr. 80.000.**
Losy **Tureckie 400 frankowe**	6 „ „	„ 1 paździer.	**Główna wygr. Fr. 400.000.**

pojedynczo lub w grupach za gotówkę po kursie dziennym, lub na **dowolne spłaty miesięczne.**

Prawo gry już od złożenia pierwszej raty. Odsetki od losów % od pierwszej raty na korzyść nabywcy.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1810).